



## H, HA, HA, HA

Czy piszę recenzję, czy wniosek o grant, pytają mnie o H<sup>1</sup>. Nie jestem zdziwiony, w moich stronach publikacje i cytowania od dawna były w cenie, swego H nie muszę się wstydzić. Lecz rozumiem kolegę profesora z innej okolicy, który odwiedza mnie, szukając rady, jak by tu sobie H powiększyć. Dlaczego H? – pyta. Bo jest! – spieszę z odpowiedzią, znajdziesz w sieci. Spochmurniał, wie. Przyszedł zaniepokojony świeżą lekturą<sup>2</sup>. Więc mu opowiadam.

H to liczba twoich publikacji poddanych szczególnej ocenie. Dla każdej pozycji zdobyć musisz liczbę jej przywołań w piśmiennictwie innych autorów. Uszereguj prace według malejącej liczby cytowań i sprawdzaj, czy ich liczba jest większa od numeru na liście (a tak!); gdy być przestaje, listę obcinasz. Numerek ostatniej pozycji to twoje H. Proste? Ułamki, procenty, plusy i minusy nie są potrzebne; zrozumie inżynier, humanista i urzędnik. Mój gość z pobażaniem przyjmuje aluzję.

H nie będzie większe niż liczba twoich publikacji, nawet u noblistów sięga zaledwie połowy. Zadbaj o ilość, łącz siły ze współpracownikami, nawet z konkurencją, próbuj zaprosić do napisanej pracy kogoś z zagranicy. (Milczy zakłopotany). Najskuteczniejszą metodę wypracowali wizjonerzy od wielkich wyzwań: dwustronicowa publikacja miewa i pięćdziesięciu autorów; jedni projektują, inni obsługują, ktoś interpretuje, ktoś pisze. A zespół za morzem cytuje i H każdemu rośnie. Ktoś dał temat, załatwił fundusze, dorzuca ze zrozumieniem profesor.

H urośnie z czasem; nie ryzykujesz jego pomniejszenia, gdy ci się nie chce lub już nie możesz. A gdyby twoją pracę wytykano jako błędną (lub – strach pomyśleć – nawet fałszywą), twoje H na tym zyska... (uśmiech).

Jeśli wpadniesz na genialny pomysł, a jedną pracę zacytują tysiące, twoje H się nie zmienia! (niedowierzanie). Nie hoduj myśli, nie sprawdzaj referencji, nie szlifuj zdań – marnujesz czas. H zyska więcej, gdy ogłosisz krótki list pod atrakcyjnym tytułem. Najlepiej dwa lub trzy, powtórzeniami się nie przejmuj. Twarz gościa się rozjaśnia. Po angielsku! Marszczy brwi.

Najlepsze na H są cytowania. Nawet kilku znajomych potrafi zauważalnie dźwignąć twoje H. Odwdzięczaj się! To nie trudne dla ludzi piszących, komentuje zamyślony profesor. Uwaga,

liczą się tylko cytowania widziane z Filadelfii. Patrzy zdumiony. A nasze? Niektóre zauważa; pokazuję mu listę 247 krajowych czasopism, z której jedno właśnie wykreśliłem, po informacji rozżalonego wydawcy, że wypadł z filadelfijskiej listy<sup>3</sup>. A książki? – docieka profesor. Moje wzruszenie ramion budzi jego irytację. Sam policzę cytowania i ten H – rzuca gorączkowo. Naiwny, myślę, nie zna rozporządzenia<sup>2</sup>, w którym polski minister nakazuje w tym celu sięgać wyłącznie po produkt zagranicznej korporacji o przychodach większych niż budżet resortu. Ja przywykłem, za mój darmowy dostęp płaci uczelnia, a gościa nie chcę rozdrażniać.

Chcąc profesora udobruchać, wyjaśniam jak sprawiedliwie to działa. U nas H=1 ma szczęśliwy doktorant, autor pierwszej zacytowanej publikacji, 6 doświadczony doktor, 12 jego promotor w niszowej tematyce, 22 ambitny opiekun dziesiątek doktorantów, 38 badacz po latach pracy za granicą, 70 – noblista. W ilu dziedzinach przyznają Noble? – wybucha profesor. Czy moje książki się już nie liczą? Po polsku pisać nie warto? Mój doktorant ma pisać dobrze, nie po angielsku! Rozsiardził się na dobre.

Mam ochotę zapytać, czy każdy rodzaj rozpowszechnianej drukiem wiedzy uważa za naukę, lecz obawiam się znajomej reakcji: Czy moja nauka jest gorsza od twojej dlatego, że nie wiedzą o niej w Pensylwanii? Żegnam go pojednawczo: Tu nie idzie o naukę, lecz o awans<sup>3</sup>. No właśnie – rzuca niepokieszony, więc po co nam amerykańskie H?

Szczęście, żem go nie uraczył mądrością zasłyszaną ongi od zaprawionego we władzy przyjaciela. Gdy zamiast decyzji rządzą algorytmy, a zamiast opinii – liczbowe wskaźniki, szczególna rola w ustalaniu reguł przypada uczonym z obszarów zaprzyjaźnionych z matematyką – oni potrafią przewidywać skutki planowanych procedur. (Zapamiętałem mrugnięcie okiem). Zanim inni się zorientują, rzecz będzie uchwalonym prawem i pozostanie im tylko narzekać.

Czerwiec, wielka woda, 2013.

<sup>1</sup> Indeks Hirscha, Dz. U. 196 (2011), poz. 1165, § 4, p. 5.

<sup>2</sup> Janusz Gil, *Naukowy ranking polskich uczelni*, „Polityka” nr 22 (2013), s. 58.

<sup>3</sup> Sławomir Tumański, *Segregacja prasowa*, „Polityka” nr 23 (2013), s. 67.